

WYBRYKI FORMALNEJ LOGIKI

Teresa Hołówka,

Błędy, spory, argumenty. Szkice z logiki stosowanej,

Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, 1998, 112 s.

„Jeśli ktoś pojmuje logikę tradycyjnie
(...) może odnieść wrażenie, że jest to
dyscyplina przypominająca ser szwajcarski,
w którym dziury przeważają nad serem”.

(s. 26)

Będzie rozczarowany ten, kto ma nadzieję znaleźć w książce Teresy Hołówki *Błędy, spory, argumenty. Szkice z logiki stosowanej* systematyczny wykład o poprawnych i niepoprawnych formach rozumowania. Tytuł może mylnie sugerować treść. Nie jest to jednak kolejna logiczna rozprawa o typach błędów logicznych, ich klasyfikacjach czy też sposobach i metodach prowadzenia dyskusji. Nie znajdziemy tam ani algorytmu na skuteczną i poprawną argumentację, ani środków unikania nieporozumień, ani wskazań, jak ustrzec się przed błędem czy jak przekonać adwersarza.

Rozważania Teresy Hołówki mają charakter przede wszystkim metalogiczny. Dotyczą więc raczej zagadnień z zakresu *metalogiki stosowanej* niż *sensu stricte* logiki stosowanej. Co to jest błąd logiczny? Co decyduje o tym, że pewne rozumowania zaliczamy do niepoprawnych? Na czym polega *krytyczna* dyskusja? W jakim stopniu i czy w ogóle to, co twierdzą logicy o inferencjach, dotyczy rozumowań potocznych? – to główne problemy poruszane w *Szkicach*. Nie znajdują one jednak żadnych normatywnych rozwiązań. Żadnych ostrych i mocno postawionych tez. Autorka po prostu prezentuje rozmaite stanowiska.

Najobszerniej i najciekawiej przedstawiona została problematyka błędu. Logicy tradycyjnie ograniczają się do zreferowania listy błędów logicznych, wskazu-

jąc jedynie typowe odchylenia od standardów. „Nie kwapią się jednak do ich kodyfikacji. Ani do wyjaśnienia, co mają wspólnego z logiką”. (s. 12) Jeśli nawet formułują jakąś definicję błędu logicznego, to jest ona zwykle nieprzemyślana i niejasna. Albowiem logik utożsamia najczęściej błąd logiczny z błędem formalnym. Twierdzi, iż „swoiście logiczne błędy formalne, to przypadki braku należytego związku między przesłankami, a wnioskiem”. (s. 16) Na czym miałby ów związek polegać? Tu pojawiają się już komplikacje i dlatego żadne z rozważanych stanowisk nie zostaje zaakceptowane.

Dedukcyjny rygorysta za rozumowanie poprawne uznaje takie, które jest reprezentowane przez schematy będące prawami logiki. Kiedy mu się jednak zarzuca, że w takim razie większość rozumowań przeprowadzanych na co dzień jest niepoprawna, spuszcza z tonu przyznając, iż niektóre rozumowania laika mogą stać się niezawodne. Niezawodnymi będą bowiem te inferencje entymematyczne, które uzupełnione o brakujące przesłanki stają się logicznie poprawne. Nie rozwiązuje to jednak problemu, bardziej go tylko komplikuje. Aby logicznie ocenić dane rozumowanie entymematyczne, należy dokonać jego rekonstrukcji, tzn. uzupełnić o odpowiednie „oczywiste przesłanki”. Ale dla kogo mają być one oczywiste? Dla każdego czy dla rozumującego? Istotnie, niektóre nasze rozumowania stają się niezawodne, jeśli potraktować je jako rozumowania entymematyczne. Jednakże, jak ocenić rozumowanie w przypadku, gdy wcale nie zakładamy milcząco „oczywistej przesłanki”, którą nam imputuje logik? Czy nasze rozumowanie jest wówczas poprawne czy niepoprawne? Rzecz nie jest do rozstrzygnięcia bez wiedzy o przekonaniach rozumującego i sytuacji, w jakiej doszło do inferencji – przyznaje dedukcyjny rygorysta. „W takim razie – konkluduje Teresa Hołówska – trzeba zrezygnować z mętnego pojęcia „niezawodnego entymematu” (...) i uczciwie przyznać, że dywagacje nad logiczną poprawnością bądź niepoprawnością snuć można tylko w odniesieniu do bardzo rzadkich w praktyce rozumowań, których składniki zostały w pełni zwerbalizowane”. (s. 19)

Z kolei przeciwnicy dedukcyjnych rygorystów twierdzą, iż prawomocność logiczna nie jest czymś dyskretnym, lecz ciągłym, że w stosunku do potocznych rozumowań bardziej adekwatne jest stanowisko, zgodnie z którym rozumowanie poprawne to takie, w którym przesłanki w jakimś tylko stopniu (mniej lub bardziej) uzasadniają wniosek. To zbyt liberalna koncepcja – uważa autorka – upoważnia nas bowiem do wniosku, że „ludzie prawie zawsze rozumują poprawnie, bo prawie zawsze mają jakąś podstawę do wyciąganej konkluzji” (s. 20-21). Ponadto, w jaki sposób można by mierzyć, czy dysponujemy wystarczającymi przesłankami? Pojęcie „stopniowalnego poparcia” wydaje się przecież bardziej problematyczne niż pojęcie prawomocności logicznej.

Analogiczne problemy stają przed trzecim stanowiskiem, które poprawność chce oceniać nie wedle obiektywnych zależności między założeniami a konkluzją, lecz na podstawie związku, do jakiego dane rozumowanie *pretenduje*. Rzecznicy tego stanowiska wyróżniają dwa rodzaje tego związku: rozumowanie może pretendować do niezawodności (prawidłowość przesłanek gwarantuje prawdziwość

wniosku) lub do prawdopodobieństwa (prawdziwość przesłanek czyni wniosek jedynie prawdopodobnym). „Niestety w tym punkcie teoria się urywa i pojawia się kolejna »otchłań«. Zapewne autorzy mówiąc o »pretendowaniu« mają na myśli intencje rozumującego, który czasem zamierza dowieść prawdziwości konkluzji, a czasem okazać jedynie jej prawdopodobieństwo” (s. 22-23). Ale przecież nie do logiki należy rozstrzygnięcie o intencjach rozumującego.

Żadne z analizowanych stanowisk nie daje więc odpowiedzi na tytułowe pytanie *Czy istnieją pospolite błędy logiczne?* Logika nie dostarcza nam bowiem dostatecznych narzędzi do wykrywania błędów w ogóle, a cóż dopiero błędów *pospolitych*. „Proponowane koncepcje poprawnościowe wykraczają w gruncie rzeczy poza problematykę ściśle logiczną. (...) Każda z oferowanych koncepcji wymaga spełnienia pewnych dodatkowych, nieformalnych warunków i okazuje się bezradna wobec realnych rozumowań” (s. 26).

Teresa Hołówka żąda chyba rzeczy niemożliwej. Prawdopodobnie każda próba logicznego uściślenia poprawności *realnych* rozumowań zakończy się niepowodzeniem, jeśli żąda się jednocześnie, aby zdawała sprawę ze wszystkich aspektów codziennych rozumowań. Być może skazani jesteśmy na pewną arbitralność w charakterystyce poprawności i musimy zgodzić się na logiczne niedostatki dokonanego wyboru. Jeśli natomiast żądamy ścisłości logicznej, to wydaje się nieuniknione przyjęcie stanowiska dedukcyjnego rygorysty.

Dosyć skrótowo i pobieżnie potraktowała autorka zagadnienie kodyfikacji reguł dyskusji. Prezentowane są tu dwie teorie: A. Naessa i Eemerena-Grootendorsta. Kodyfikacje te to listy reguł, które powinny obowiązywać w dyskusji, aby miała ona w ogóle sens i była ponadto owocna. Każdą regułę autorka barwnie ilustruje konkretnym przykładem. Niestety, brakuje w tej prezentacji bardziej filozoficznych komentarzy, a przede wszystkim krytycznych uwag. Teresa Hołówka skłonna jest uznać za bardziej adekwatną (poprawną?) kodyfikację Eemerona-Grootendorsta, choć nie przytacza przekonujących argumentów na rzecz takiego stanowiska. Jedyna krytyczna uwaga pod adresem tej kodyfikacji dotyczy niesprecyzowania przez jej autorów pojęcia „logicznej prawomocności” argumentu. To trochę mało. Ale być może celem było właśnie przedstawienie tych kodyfikacji, a nie ich filozoficzna analiza.

Szkice z logiki stosowanej to nie tylko zbiór esejów, ale i swoista manifestacja stanowiska filozoficznego Teresy Hołówki. Stanowisko to ma wiele wspólnego z tzw. filozofią języka potocznego. I choć autorka *Szkiców* nie odwołuje się bezpośrednio do tej koncepcji, to niektóre jej wypowiedzi wydają się wyjęte wprost z ust filozofów oksfordzkich.

Na przykład, w szkicu *Czy jesteśmy nieracjonalni?* wcale nie próbuje się uzasadniać jednej z możliwych odpowiedzi. Sugeruje się raczej (co zbyt przypomina Austina, aby było przypadkowe), iż „klasyczna logika nie zdaje sprawy ze wszystkich właściwości języka potocznego” (s. 40) i staje się bezradna wobec biegłości i subtelności, z jaką faktycznie myślimy. Cóż to bowiem mogłoby znaczyć, że jesteśmy nieracjonalni? W jaki sposób moglibyśmy to stwierdzić? Niektórzy psychologo-

wie na podstawie odpowiednich eksperymentów uznali, iż „jeśli miarą racjonalności jest zgodność naszego myślenia z wymogami logiki, to jesteśmy nieracjonalni” (s. 29). Niewiele jednak przemawia za uznaniem tej tezy. Owszem, większość badanych popełnia błędy formalne w prostych inferencjach, nie musi to jednakże świadczyć o ich nieracjonalności. Być może rację mają wyznawcy teorii logiki mentalnej twierdząc, że badani popełniają błędy z braku akceptacji logicznych zadań lub po prostu dlatego, że oceniają logicznie zadanie, które sami *sfabrykowali*, a nie to, które zostało im przedstawione. Czy nie jest tak, że tego rodzaju eksperymenty świadczą wyłącznie o systematycznych nieporozumieniach między badającymi a badanymi? Być może to nie badani błędzą, ale autorzy eksperymentów, którzy „zachowują się niczym ów antropolog, który zawyrokował, iż jedno z indiańskich plemion w Meksyku »nie umie logicznie myśleć«, ponieważ jego członkowie na pytanie »Jorge nie zbierze kukurydzy, jeśli nie będzie miał muła i wózka. Ale Jorge nie ma muła, ani wózka. Czy może zebrać kukurydżę?« odpowiadali zgodnie »Może, bo mu ktoś pożyczy«”. Fakt, iż przedstawiane są jedynie stanowiska podważające tezę o nieracjonalności, świadczyć może o tym, że autorka zgadza się z nimi w pewnym stopniu, nawet jeśli grzeszą one logicznymi niedostatkami.

Prezentacja kodyfikacji reguł sensownej i owocnej dyskusji – we wspomnianym już szkicu *Dyskusja jako metoda rozstrzygania sporów* – służy nie tylko wyeksponowaniu zalet przestrzegania tych reguł w praktyce. Wiadomo, że większość sporów nie ma szans na doraźne rozstrzygnięcie. Po co więc kodyfikować te reguły? Otóż, uwydatniają one, iż „rzetelne ścieranie się argumentów prowadzi zawsze do *większej jasności myśli*” (s. 65), że „otwarta dyskusja w każdym przypadku – nawet wtedy, gdy nie zostaje zwieńczona racjonalnym rozstrzygnięciem – pełni rolę *majeutyczną*, położniczą: wydobywa na światło dzienne nieuświadomiane założenia, utajone przesłanki, niewyartykułowane racje. I w ten sposób umożliwia nam poznanie samych siebie”. (s. 66) Przypomina to bardzo terapeutyczną wizję filozofii w pracach *Wisdoma*.

Przykłady na związki z filozofią języka potocznego można by mnożyć: referując mało znane w literaturze logicznej rozumowanie indukcyjne autorka przeciwstawia się jakiegokolwiek redukcji tego rodzaju argumentacji do schematów logicznych, zaznaczając, iż „nie każde rozumowanie polega na wydobyciu na jaw tego, co *implicite* kryje się w przesłankach” (s. 78) i że stworzona przez logików aparatura pojęciowa jest czasem zupełnie nieprzydatna; analizując z kolei naturę pojęć potocznych podkreśla, że „myślenie potoczne potrafi się znakomicie obyć bez definicji nieostensywnych, wieloszczeblowych klasyfikacji i pojęciowych hierarchii” (s. 102).

Nie znaczy to jednak, że w *Szkicach* gloryfikuje się myślenie potoczne czy też kwestionuje wartość logiki. Jest to raczej wyraz szczerzej obawy, aby logika nie stała się sztuką dla sztuki, aby nie była, jak ów harmonista, który miał grać równo do śpiewania takiej jednej baby na weselu w Cegłowie, a usłyszał:

Jak ja śpiewam, to pan nie gra tylko czeka, jak ja przestanę, to pan dopiero gra.